

MARIAN SZYJKOWSKI

STOSUNEK JULIUSZA ZEYERA DO TWÓRCZOŚCI SŁOWACKIEGO

(Artykuł ujęty w formę rozmowy prowadzonej przez dwóch badaczy literackich)

I.: Dobry wieczór, Karolu. Dziękuję ci, żeś przyszedł. Miałem obawy, że zrobisz nam zawód. Propozycję wzięcia udziału w tej rozmowie przyjąłeś z miną dość kwaśną. Czyżby ci się nie podobał temat tej pogadanki?

II.: Zgadłeś, co nie było trudne. Rzeczywiście, nie podoba mi się przedmiot tej rozmowy.

I.: I dlaczego to?

II.: Znowu to porównywanie...

I.: Więc jesteś przeciwnikiem stosowania metody porównawczej w badaniach historycznoliterackich?

II.: Powiem szczerze, że do tzw. komparystyki straciłem zaufanie. Wydaje mi się, że jest to rodzaj erudycyjnej ekwilibrystyki, która nie sięga głębiej do jądra zagadnień a przede wszystkim nie prowadzi do tego głównego celu, do którego zmierza ludzkość na progu nowej ery, tj. do socjalizmu. Jednym słowem, taka ślepa uliczka, po której nie warto się kręcić.

I.: Takie zdanie słyszałem już nieraz w ostatnich czasach. O „ślepej uliczce” czytałem nawet niedawno w jednym z czasopism. Bardzo byłbym rad jednak, gdybyś mi zechciał bliżej uzasadnić, dlaczego studium porównawcze, które posiada znakomitych przedstawicieli także w czeskiej nauce w osobach Wacława Tillego i F. X. Saldy, dlaczego to studium uważasz za „ślepe”, za niemal bezpożyteczną zabawkę uczonych?

II.: Powiedziałem, że nie prowadzi do celu, do którego obecnie wszyscy dążymy. Nie wiąże się z wymaganiami chwili historycznej. Jest wytworem epoki burżuazyjnej, która się kończy. Stoimy na przełomie i odrzucamy wszystko to, co nie idzie z nami naprzód.

I.: Słusznie. Ja uważam jednak zdobycze wiedzy porównawczej w badaniach historycznoliterackich za żywe i wydaje mi się, że cały ten kierunek studiów nie tylko nie sprzeciwia się naszym naczelnym hasłom i zamierzeniom, ale raczej im pomaga. Tobie zaś wydają się te prawdy martwe — że użyję określenia Mickiewicza — a cała uliczka „ślepa”. Czekam ciągle, że zechcesz to swoje stanowisko uzasadnić i chętnie dam się przekonać.

II.: Dobrze więc. Mówmy konkretnie. Cóż to jest studium porównawcze? Nazwałem je popisem erudycji historyka czy krytyka literackiego. Popisuje się, że zna literaturę powszechną. Oto ten pomysł, wskazuje, w dziele poety X-a znalazł się już przedtem w utworze poety Ypsylona — oto ta metafora jest podobna do tamtej. Tedy poeta X ulegał widocznie poecie Ypsylonowi. I cóż z tego? Naprzód, czy owo podobieństwo jest rzeczywiście literacką, ślepą pożyczką, jak tego dowodzą setki niemieckich dysertacji doktorskich? Czy i w jakim stopniu możemy to udowodnić, a nawet przyjąwszy, żeśmy udowodnili, czego nigdy na sto procent twierdzić nie możemy, jakiz z tego „wpływu” możemy wysnuć wniosek? Taki co najwyżej, że poeta X czytał poetę Ypsylona i widocznie ten pomysł, czy taki środek zdobniczy mu się podobały, skoro sam je powtórzył. Tak mizerna „zdobycz” naukowa posuwa chyba bardzo niewiele naprzód rozumienie danego zjawiska, czy danej organizacji twórczej. Szkoda mózgowego wysiłku pana krytyka — po prostu nie oplaca się skórka za wyprawę.

I.: Masz zupełną słusność. Tylko że to, co mówisz, wcale nie dotyczy komparatystyki jako takiej. Masz na myśli „wpływologię” a to jest rzeczywiście chwast, czy filoksera, która zżera zdrowe liście winnej macicy. Nam, komparatystom, wcale nie chodzi o poszczególne, przeważnie problematyczne podobieństwa myśli, czy słowa, ale o rzeczywiste braterstwo myśli i tych myśli wyrazu, poprzez które ludzkość posuwa się w swej nadbudowie tak samo, śmiem twierdzić, jak w przekroju zjawisk językowych. Wskazujemy wymianę międzynarodowych wartości, czyli rozpatrujemy pracę duchową człowieka, jako całość, i nie wydaje mi się, aby to się sprzeciwiało teorii marksizmu-leninizmu. Używamy przy tym metody porównawczej, bez której pokrewne i pomocnicze nauki, takie jak językoznawstwo i etnografia, nie dałyby się pomyśleć.

III.: Pokrewieństwo lingwistyki i ludoznawstwa nie jest wcale tożsamością. Język jest nauką ścisłą, która operuje konkretnym materiałem, mową ludzką, wy zaś, literaci, bujacie tak trochę — w powietrzu. Etnografia zajmuje się twórczością zbiorową, bezimienną, a przedmiotem waszych zainteresowań jest artystyczna twórczość indywidualna.

I.: Przyznasz jednak, że materiał językowy wciągamy w szerokiej mierze do naszych badań aż do formalistycznych skrajności a wątki ludowe uwzględniamy niemniej szeroko, o ile weszły w skład twórczości artystycznej, jak się to stało w dobie romantyzmu, przy czym stale posługujemy się metodą porównawczą.

III.: Przyznaję, z drugiej jednak strony teraz ja postawię ci zarzut, że mówisz ciągle zbyt ogólnie — o braterstwie myśli, o międzynarodowej wymianie duchowych wartości w ramach ogólnych idei. A nam chodzi tu o konkretny przykład — o Juliusza Zeyera i jego stosunek do polskiej poezji, przez co zapewne masz na myśli oddziaływanie tej poezji na twórczość czeskiego poety.

II.: Istotnie, to oddziaływanie mam na myśli. Chodzi tu o jeden z tysięcy przykładów, które nauka przyjęła bez protestu, choć są one owocem badań porównawczych. Wystarczy, gdy podam jeden taki przykład: Mickiewicz - Puszkina, „Pomnik Piotra Wielkiego” a „Jeździec miedziany”, dwie tak różne reakcje dwóch przyjaciół, którzy nawzajem się podziwiali; nie hipoteza, ale pewnik, bowiem opiera się na stosunku, jaki łączył tych dwóch słowiańskich geniuszów, na ich wzajemnych o sobie wypowiedziach zarówno zgodnych jak i polemicznych. Taką samą metodę stosujemy do Zeyera. Nie chodzi tu wcale o „wpływy”, wskazane na podstawie problematycznych podobieństw rzeczowych, czy formalnych, ale naprzód o tę wspólną, czesko-polską atmosferę neoromantyzmu, w jakiej tworzy J. Zeyer, opartą na jego bliskich związkach z polskimi modernistami, szczególnie na głębokiej czci i zachwycie, jaki budziła w nim twórczość Juliusza Słowackiego. Ta część wyrosła z kilku realnych pokładów. Naprzód z owej polskiej przyjaźni w okresie, który wysuwa Słowackiego na czoło polskiego Panteonu, widząc w nim poprzednika i zapowiadacza neoromantyzmu. Tak sądzi o Słowackim Miriam, Lange, Lieder i cała ta grupa poetów fin de siècle'u. Na tytułowej karcie ofiarowanego sobie I tomu „Poezji” Liedera czytał Zeyer następujące ofiarowanie: „Trzem Bogom — Juliuszowi Słowackiemu, Fryderykowi Chopinowi, Arturowi Grottgerowi niech to będzie ofiarą”.

Pośmiertny kult „Boga” — Słowackiego rozlał się i w Czechach szeroką strugą właśnie w czasie rozwoju twórczości Zeyera. Tuż u jego boku pracował nieodstępny towarzysz i przyjaciel, Otokar Mokry, który pod jego okiem całe życie przekłada — Słowackiego. Dzieła Słowackiego czyta Zeyer niewątpliwie w tych tłumaczeniach, ale i oryginały posiada w swej bibliotece. Mogłoby to wystarczyć jako punkt wyjścia dla porównawczego studium: Zeyer a Słowacki.

II.: Mogłoby wystarczyć, przyznaje, ale poza wnioski hipotetyczne nas nie wyprowadzi. Chyba że sam Zeyer...

I.: Właśnie, sam Zeyer. Naprzód jednak wystąpmy w obronie hipotezy jako takiej. Nie przeczysz chyba, że dobrze udokumentowana hipoteza posiada w nauce swoje poważne uzasadnienie, choćby nawet późniejszy rozwój zjawisk okazał, że była mylna. Chodzi tu jednak o nauki ścisłe, a nie o humaniora. My musimy operować hipotezami, ale powinniśmy się starać, żeby te hipotezy były jak najbliższe pewników. Za taką uważamy naszą hipotezę „Zeyerowską” — bowiem oprócz podanych założeń, wyciągniętych z atmosfery czasu i z osobistych stosunków czeskiego poety, możemy tę hipotezę poprzeć jeszcze jego własnymi oświadczeniami, w których wyznał *ipsissimis verbis* swój głęboki kult polskiego romantyka.

Wiemy z jego własnych ust, jaki zachwyt obudziła w nim „Balladyna”. Mówi o tym w odczycie o Naprstku („Vojta Náprstek. Přednáška”. „Svetozor” 1896). Kiedy zobaczył miejsce, „kde prý se propukla Drahomira, působilo to na mne takovou dramatickou poetičnosti, jak jen

později scéna Slováckého Balladyny, když jí hrom s trůnu smete. Takove dojmy mivaly jsme my pražské děti z dob čtyřicátých"¹⁾. Jest to najwyższa pochwała zakończenia „Balladyny”, jaka się kiedykolwiek temu dziełu z ust obcych dostała.

Jeszcze silniej i obszerniej wypowiedział się Zeyer w tym kierunku w liście do Braunerowej. Chodziło o wspomnianą manifestację żałobną na paryskim grobie Słowackiego, na którym Braunerowa złożyła w imieniu Zeyera pęk narcyzów. Poeta bardzo jej za to dziękuje, pisząc: „Ze jste si vzpomněla na mě a za mě tomu velkému, drahému poetovi položila na rov ty zlaté květy, za to Vám plným srdcem děkuji! Ta uchvatná „Lilla Weneda”. Ta jediná na světě báseň „Anhelli!” Řekněte, jak je to možno, že svěť tak málo o nich ví? — Mokrému jsem vyřídil, že jste si na něj vzpomněla a řešilo ho to mnoho, neboť i jeho překladů těch skvostných básni si lidé v Čechách nevšimají”²⁾.

II.: Widzę, że zebrałeś pilnie te wszystkie wzmianki jako punkt startu twej porównawczej analizy. Obecnie zechcesz pewno przeprowadzić drobiazgowe śledztwo, które wykaże, że Zeyer to w istocie epigon polskiego romantyka a nie samodzielny twórca.

I.: Mylisz się, mój drogi, albo nie mówisz serio. Chcesz ze mnie na gwałt zrobić „wpływologa”, a nadto czujesz się jakby dotknięty, kiedy chce się wykazać, że pewne wartości obce przeniknęły na czeski teren, wsiąkły w duchowy organizm wybitnych indywidualności, a przez to jakby obniżają skalę ich talentu. Jest to zasadnicze nieporozumienie. Gdyby miarę talentu a nawet geniuszu ustalała absolutna oryginalność inwencji, musielibyśmy odmówić tytułu geniusza nawet takim pisarzom jak Szekspir i Molier, który, o ile się nie mylę, powiedział sam o sobie: „je prends mon bien où je le trouve” — i rzeczywiście tworzył swoje arcydzieła z istniejących już źródeł i wzorów, tak samo jak Szekspir. Wszakże i „Balladyna”, którą zachwycił się Zeyer, urodziła się, jak to od razu spostrzeżono, z głowy Szekspira a mimo to jest wielkim, polskim dziełem dramaturgicznym. Chodzi bowiem nie o samo pochodzenie pomysłów, ale znacznie więcej o sposób ich przetworzenia, o proces dysymulacji, o przeróbkę starego materiału i wybudowanie z niego właśnie go posągu sztuki.

Juliusz Zeyer nie jest naśladowcą a tym mniej epigonem. Posiadał olbrzymią kulturę umysłową i niezmiernie rozległą znajomość światową

¹⁾ Tłumaczenie: „... gdzie podobno rozpadła się Drahomira, oddziało to na mnie z taką dramatyczną siłą, jak później jedynie scena Słowackiego „Balladyny”, kiedy porun zmiata ją z tronu. Takie wrażenia przechodziłyśmy, praskie dzieci, w czterdziestych latach”.

²⁾ „Dziękuję pani z całego serca, że pamiętała o mnie i złożyła w moim imieniu na grobie tego wielkiego, drogiego poety pęk tych złotych kwiatów. Ten jedyny na świecie poemat „Anhelli!” Ta porywająca „Lilla Weneda!” Proszę mi powiedzieć, jak jest to możliwe, że świat tak mało wie o nich? — Powiedziałem Mokremu, że i jego pani wspomniła, bardzo się tym cieszył, bowiem i na jego przekłady tych wspaniałych poematów nie zwraca się w Czechach uwagi”.

wych literatur aż do Dalekiego Wschodu włącznie. Z tego bogactwa korzystał, budując swoje własne dzieło. Do tej budowy wciągnął i część polskiego materiału. Możemy tę część ściśle oznaczyć: tworzą ją trzy dzieła dramatyczne Słowackiego — „Mazepa”, „Balladyna” i „Lilla Weneda”. O „Mazepie” wprowadzić Zeyer się nie wypowiedział, ale nie wątpię, że poznał ten najbardziej sceniczny dramat polskiego romantyka, i to ze sceny, bowiem „Mazepę” wystawił Tymczasowy Teatr praski w 1879 roku, jako pierwszą na czeskiej scenie premierę Słowackiego. „Balladyną” i „Lillą Wenedą” zachwycił się Zeyer w swej korespondencji, jak widzieliśmy. Są to najlepsze przekłady Mokrego, ogłoszone pod koniec stulecia.

Proponuję, kochany Karolu, żebyś sam przeprowadził porównawczą analizę w nadziei, że w ten sposób nasza „ślepa uliczka” otworzy ci jednak nowe i piękne widoki. Poznaj więc dokładnie trzy wymienione dzieła polskiego poety a następnie porównaj je z epickim poematem „Čechův příchod” oraz z dramatami „Doňa Sanča”, „Neklan”, „Raduz a Mahulena” i „Libušin hněv”. Myślę, że od razu uderzy ci w oczy podobieństwo motywów i artystyczne ich przerobienie w dziełach czeskiego poety.

II.: No i jakież są te nowe i piękne, jak mówisz, widoki, które by takie porównanie otworzyło?

I.: Nowa będzie ta perspektywa, z której spojrzymy na wymianę wartości w wielkiej rodzinie narodów, która wspólnym wysiłkiem buduje gmach swej cywilizacji. Nowy, rozszerzony będzie pogląd na czesko-polski odcinek wzajemnych oddziaływań kulturalnych. Niewątpliwą zdobycz przyniesie rozbitcie izolacjonizmu własnej swojej pracy duchowej, odrywanej niejednokrotnie od wspólnych korzeni tego drzewa, z którego i nasza twórczość wyrasta. W tak rozszerzonym spojrzeniu naprostuje się miara lokalnego rozpatrywania zjawisk, wytyczy się wielkość własnego udziału w budowie wspólnego gmachu cywilizacji, stępi się nadmiar nacjonalistycznych ocen. Będziemy myśleli bardziej zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy. Wyjdziemy poza nasze podwórko, odetchniemy powietrzem szerokich horyzontów nie przestając być najwierniejszymi synami swego narodu i swej ojczystej ziemi. Myślę, że studium porównawcze właśnie taką drogę wskazuje a przykład Zeyer-Słowacki stanowi jeden z wielu orientacyjnych punktów na tej drodze.